ROK 50. KRAKÓW, DNIA 22. MARCA 1919. Nr. 16.

DJABEŁ

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:
WYDAWNICTWO TYGODNIKA „DJABEŁ"
WŁADYSŁAW BORKOWSKI,
Kraków, ul. Niecała 4.

CENA EGZEMPL. 1 K. 20 h.

prenumerata w Krakowie i na Prowincyi wraz z przes. poczt.:

całorocznie	K 60·—
półrocznie	„ 30·—
kwartalnie	„ 15·—
miesięcznie	„ 5·—

CENA EGZEMPL. 1 K. 20 h.

WYCHODZI CO SOBOTĘ.

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.

KOMUNIŚCI W KALISZU.



Omijajcie komuniści niegościnne progi,
Bo kaliskie baby mają trepki i ożogi,

Za łeb chwycą i przetrzepią dobrze jak należy
Bolszewickich w gębie tylko odważnych rycerzy.

WICEK SOCJALIK.



Jaśnie Wielemożny psiokrew

Poseł Franek Hańbiarz

w Warszawie.

W imieniu całygo psiokrew stołecznygo królewskigo międzynarodowygo Krakowa składam Ci, Jaśnie Wielemożny psiokrew pośle-towarzyszu, z syrca knajające podziękuwanie za onom gałecko-przyboczną Delikację, którą, jako grypsasz, uchwaliliście w Warsiawie kuli szczęśliwości naszyj galicyjskiej ojczyzny. Okrutnieśmy się ucieszyli widzący w onej starych naszych psiokrew znajomków: Diamanda i Battaglię i jenszych zbawicieli narodu. Ino co do Zachary i Kucharskiego nie wiedzieliśmy z kim mamy okoliczność. Wydelegowaliśmy skróś tygo Ferdka coby sie dowiedzioł w policyi lub maisracie. A no wrócił żgac i peda: Zachara jezd prefesurem w gimnazejum, filoklokiem[1]), uczy studantów łaciny i lotygo bedzie delikatem ode rolnictwa, a Kucharski mo ci fabrykę papy na dachy i lotygo bedzie Galicyję jamprowizował[2]). Myśleliśmy co Ferdyk psiokrew ćmoje puska, bo chocia som podłe czasy, ale jeszcze nie takie coby trza papą bandziochy nadziewać, a nijak tyż kapować nie mogliśmy coby prefesur od łapświny był sie znający na oraniu, sianiu, młóceniu, jako że ode tego są ciarachy i biedronie. Ale pokazało się co Ferdyk psiokrew mioł recht, co papa bedzie jamprowizowała, a łapświna rolnikuwała.

Za to członki „przyboczne“ som psiokrew do maści: Ptaś, Kuś, Pudło, Patyk, Okoń, Gec, Englisz... Kapujemy co przyboczny Ptaś, jako przytym jendyk[3]), bedzie sie opiekuwał jendyczkami, kurami, kaczkami, gęsiami i jenszemi wronami jako ptactwem domowem. Pudło bedzie przybocznym od polowania, Okoń ode rybołóstwa, Gec jako piwowar ode trunkowości (wybirom sie do nigo na audyjencyję), Englisz ode języka jangielskiego i ode Englisch-Bitter (najlepsza jezd u Maurycia). Nie miarkujemy ino ode czego bedzie prżyboczny Kuś i przyboczny Patyk.

Jezdemy przy nadziei co Delikacja weźnie się naprzódzi do ukrócynia lichwy trunkowyj, jako, że kiedy spadają psiokrew ceny różnych towarów, to skisie kirniarze podwyższyli cenę na piwo — ode 15-go marca bierom sufragany po 1 koronie i 50 choler za bombę, a piwo jezd podlijsze od tygo, co mnij psiokrew kosztuwało. Jezdemy tyż przy drugiej nadziei, co tero kiedy ci Gdańsk bedzie przy Polsce, to ci sie i z harą zrobi psiokrew porzundek, jako że ode wódki gdańskiej, najwinkszej ci chwały onygo miasta, cła płacić nie bedzie potrza.

A gazeciarze krakowscy mają ci tera psiokrew okrutną frajdę naftową, jako że ci policyja chyciła całą bandę złodziejską, co ci różne gesiefta z naftom robiła. Ino mnie sie psiokrew widzi, co ona frajda bedzie na krótko, bo jak zawdy kuńce pójdom w wodę. Pamintasz na ten przykład, Jaśnie Wielmożny psiokrew pośle jak jednygo wielkiego kupca paskarza do ula zahatrzono — ale wylazł ci z niego jakąś dziurą, i pokazał perskie oko. Abo co to ci za heca była kiedy aresztowano psiokrew łapowników zapałkowych. Gazeciarze grypsali długie jak solityr artekuły — a potym ci sie zrobiło cicho, nikt już pary z jadaczki nie puścił i widno co sie one zapałki spaliły, bo ci nikt psiokrew nie jezd wiedzący co się z nimi stało. Tak i z owej naftowej frajdy pewnie psiokrew bedom nici, — jako zapałki, tak się i ona spali. A lepszejsza ona ode tamtych bez to, co do nij wlozły i brzany. Ferdyk jednom widzioł i peda coby u takiej nafciarki chcioł ostać lampucerem.

A no kuńcę grypsanie, jako że to dziś jezd świętygo Józefa oblubieńca, więc walę na „imieniny narodowe“. Wiem co to ci som psiokrew jubileusze narodowe, były ci tyż obchody urodzin narodowych, ale o imieninach narodowych pirwszy raz słyszę — więc lotego chcę na własne kapowidła zdzioczyć co to jezd.

Przyjmij, Jaśnie Wielemożny psiokrew pośle, wyrazy szerokiego szanowania, z jakim mam honur ostać Twoim średniego wzrostu służącym

Wicek Socjalik,

dyrektor centrali krajowego wodowstrętu.

[1]) zapewne filologiem — p. Wicek pomieszał filologa z five o'clockiem.

[2]) zapewne: aprowizował.

[3]) zapewne: endek.

Z CHWILI.

Damski Komitet imieninowy rozszerza swą działalność, utworzył bowiem osobny wydział urodzin i w tym celu zbiera metryki wszystkich chwilowych znakomitości. W ten sposób ma zamiar wprowadzić do kalendarza cały szereg świąt narodowych.

Ponieważ do tej chwili wychodzą w Krakowie tylko trzy pisma typu „Kurjerowego“, przeto w końcu b. m. ma się ukazać czwarte, w kwietniu piąte, w maju szóste — aż przy końcu roku będzie ich cały tuzin.

Liczba żydów w Polsce tak dalece wzrosła, że zrównała się zupełnie z ludnością chrześciańską, a ponieważ ludność chrześcijańska nie w całości jest polską, przeto w Polsce jest więcej żydów niż Polaków.

Do powyższego wniosku przychodzimy na podstawie orzeczenia komisji do podziału nadesłanych „darów amerykańskich“. Podzieliwszy niektóre artykuły między armię (wołowina), żydów (olej) i chrześcian (szmalec) uchwaliła komisja „inną żywność podzielić po równej części między ludność chrześcijańską i żydowską“. Ponieważ zaś ma być to podział sprawiedliwy, a więc chrześcijan musi być tylu co żydów, a Polaków mniej niż żydów.

Dr. Janiszewski kazał sobie wybić bilety wizytowe z dodaniem do imienia i nazwiska wyrazów „minister zdrowia“. Litograf, który nigdy o takiem ministerjum nie słyszał, sądził, że mają to być bilety z powinszowaniem imienin, więc wydrukował je tak:

DR. TOMASZ JANISZEWSKI
MINISTER
ZDROWIA, SZCZĘŚCIA I POMYŚLNOŚCI.

Dziwić się zbyt nie należy, bo tytuł „minister zdrowia“ nieszczęśliwie został wymyślony. Można rządzić (ministrować) sprawiedliwością, oświatą i t. d, ale nigdy zdrowiem. Właściwą nazwą byłoby: minister opieki lekarskiej (lub sanitarnej).

Słuchaj narodzie!

Mieliśmy „święto, które dzisiaj rozjaśniło nam twarze“, mieliśmy „dzień radosny Polski państwowej“.

Co to za dzień? pytasz narodzie.

To 19 marca — imieniny naczelnika.

Tak twierdzi „Goniec“ (krakowski).

A ty narodzie tego się nie domyślałeś i nawet „nalepek“ nie kupowałeś.

Narodzie! jakiś ty zimny, obojętny.

Tyś nie lud, a lód.

OBY

Przez przyznanie Gdańska
Będzie Polska pańska.
Oby i w Cieszynie
Nie zostały... wieprze.
Oby Spisz z Orawą
Przyznało nam prawo.
A gdy jeszcze w Wilnie
Okopiem się silnie,
I wpleciemy w wieniec
Mińsk, Łuck i Kamieniec —
To będziemy sobie
Drwili w każdej dobie
Tak z Moskala, Szwaba
Jak z czeskiego draba.

Kiedy rząd Steczkowskiego mianował delegatem na Galicję księcia Witolda Czartoryskiego, P. K. L. jako wściekle demokratyczny nie uznał tej nominacji. Obecny rząd wprowadza do galicyjskiej delegacji dwu baronów — i nikt temu nie oponuje.

Mylnem byłoby jednak zapatrywanie, że demokratyczność poniosła klęskę, według bowiem specjalistów od tytułów, dwóch baronów znaczy tyle co jeden hrabia, a dwu hrabiów tyle co jeden książę. W ten sposób dopiero czterech baronów zrównoważyłoby księcia — czyli, że Delegacja obecna jest o połowę demokratyczniejsza, niż gdyby stał na jej czele Czartoryski.

Dziennik Poznański w sprawie zarzucanego Wielkopolsce partykularyzmu twierdzi między innemi: „Ojczyzna człowieka jest mała: jakieś miasto, wieś, powiat. Tylko naród posiada ojczyznę“.

Subtelności tych rozbierać nie będziemy — widoczne tu zresztą poplątanie ojcowizny z ojczyzną. Ale czytamy dalej: „Mamy (Wielkopolanie) dość znaczne wyobrażenie o swej państwowo-twórczej sile, o doświadczeniu swem politycznem i talencie organizacyjnym“. Takie dość znaczne wyobrażenie mają zarówno o sobie i Galicjanie i Kongresowiacy — i tu właśnie leży źródło partykularyzmu. Mniej takich wyobrażeń, a więcej zrozumienia, że każda prowincja może wydawać ludzi mądrych i głupich, zdolnych i niedołęgów, — a dni partykularyzmu byłyby policzone.

Dnia 21 marca o g. 5 po poł. słońce wstąpiło w znak Barana — i rozpoczęła się wiosna. Dla nas rolę słońca odgrywa teraz Sejm. Oby nie wstąpił w znak Barana, a rozpoczął wiosnę narodową.

STOPA POKOJOWĄ.

Jeżeli człowiek najzupełniej zdrowy
Długo nie może stać na jednej stopię,
To i na przyszłej stopie pokojowej
Nie będzie danem długo stać Europie.

Z TEATRU.

Na dzień imienin Piłsudskiego miał teatr wystawić dramat Karola Brzozowskiego „Obrona

PAN NA KOŚCIELISKIEM SANATORIUM.



Zaświtało coś we łbach głupich taterników,
Aby Spiszem z Orawą naszą Polskę darzyć.
Kto tu śmie na mej ziemi sobie gospodarzyć?
Nie zgadzam się i żadnych nie boję się krzyków.
W każdym razie, by zostać od tych ziem daleki,
Z drutów kolczastych zrobić kazałem zasieki.

Lwowa", lub też Staszczyka „Noc w Belwederze", ale komitet dam oświadczył się za „Wyzwoleniem" na znak swoiego wyzwolenia się od zdrowego rozsądku. Zaraz potem wystawił teatr „Nieboską komedję".

W biurze stręczenia pracy.

— Czy niema dla mnie jakiej posady, nigdzie znaleźć nie mogę.

— A do czego pan się nadajesz?

— Do wszystkiego. Zajmę każde, byle dobre stanowisko.

— W takim razie może pan udasz się do Warszawy — tam kilka ministerstw ma wakować...

— O nie, dziękuję. Ja szukam posady stałej.

CZŁONEK HONOROWY.

Niektóre instytucye, choć na to w całej pełni zasługują, nie cieszą się bynajmniej poparciem ogółu.

Do nich zaliczyć należy w pierwszym rzędzie krakowskie Towarzystwo ratunkowe.

Ktoś, Krakowa nie znający, sądziłby zapewne, że tak pożyteczna instytucya musi liczyć co najmniej kilka tysięcy członków, opłacających regularnie wkładki.

Ale, tak sądząc, zawiódłby się paskudnie. Na dwakroć stotysięcy mieszkańców stołecznego miasta Krakowa zaledwie dwustu zapisało swe nazwiska na liście członków Towarzystwa, a wkładki płaci regularnie zaledwie kilkunastu...

Reszta, to tak zwani *członkowie honorowi*.

Pozwolili łaskawie na wpisanie swych nazwisk na listę, ale i na tem się tylko skończyło, O płaceniu wkładek nie myślą...

Niechaj jednak kto zapyta:

— A jest pan dobrodziej członkiem Towarzystwa ratunkowego?

— Naturalnie! — brzmi odpowiedź. — Toż to obywatelski obowiązek, a od tego ja się nigdy nie uchylam!...

Ale o płaceniu wkładek z zasady zapomina!

A takich *„członków honorowych“* ma w swem gronie każda instytucya aż zadużo!

Po dyskusyi budżetowej.

Już dyskusya się skończyła!...
Nagadali się też przytem
Ojce miasta... a rezultat,
Że deficyt deficytem!

Lecz niech na to nikt nie krzyczy,
Niechaj na to nikt nie sarka,
To dopiero się nazywa:
Postępowa gospodarka!

I tę dziurę budżetową
Trzeba zatkać lub załatać,
I znaczniejszą jakąś sumę
W którymś banku wykołatać...

A to właśnie naszej siły
Jest dowodem, choć świat krzyczy,
Bo wiadomo wszystkim chyba:
„Nikt gołemu nie pożyczy!...“

Radca miejski.

SYTUACYA POLITYCZNA.

Sytuacya polityczna jest na ogół bardzo pomyślna. Skubią nas na czterech frontach, ale na żadnym z nich zanadto, więc możemy to jakoś znieść, a płakać nie potrzebujemy, gdyż koalicya pociesza nas, że lada chwila będzie lepiej, a z Ameryki jadą już chustki batystowe, haftowane przez samą panią Wilsonową, byśmy mieli czem łzy ocierać.

Bolszewicy i ich żydowscy przyjaciele dokładają starań, aby ten prawdziwie wolnościowy ruch przeszczepić i na nasz grunt. Jeśli się to zaś nie udaje *(fiasco* generalnego strajku w Kongresówce w dniu 12 i 13 marca), to tylko jeden dowód więcej, że jesteśmy zapleśniałymi zacofańcami, na których nie wywierają wpływu nowoczesne hasła. Gdyby gabinet Moraczewskiego był jeszcze u steru, wszystko poszłoby inaczej!

Czesi i Ukraińcy respektują należycie żądania koalicyi i... ostrzeliwują pociągi, którymi jadą jej misye. Ale to tylko złośliwość polskiej prasy, iż jest to może zamach na miłych gości!... To są strzały wiwatowe, a że są oddane ostrymi nabojami, to już wina stanu wojennego. Dziś się wszystko robi na seryo!

Możemy być pewni, że to, co nam się słusznie należy, otrzymamy, więc w pierwszym rzędzie węgle ze Śląska i naftę z Borysławia, ale... jeśli kupimy ją u paskarzy (o ile ci, dzięki przemożnej opiece różnych wysoko postawionych osobistości, nie wywiozą tymczasem zapasów za granicę, zwłaszcza zaś do Niemiec, aby je w ten sposób udobruchać po stracie Gdańska, Śląska i Poznańskiego. Na to nawet i Hindenburg nie pomoże!

Z Ameryki nadchodzą ciągle świeże zapasy żywności, w najbliższym czasie spodziewany jest większy transport odzieży. Jak dotąd, wypadło na głowę po siedm i pół grama słoniny lub smalcu (ale tylko tam, gdzie zapasów szczury magistrackie nie zjadły!...), trudniej będzie załatwić się z rozdziałem odzieży, gdyż, jak obliczono, na rodzinę, złożoną z ośmiu do dziesięciu osób, wypadnie jedna nogawica „niewymownych“, kieszeń z kamizelki i trzy dziurki i dwa guziki od surduta.

W ślad za zapasami idą i wojska Hallera, ale, celem uniknięcia trudności, inną drogą. W Hawrze siądą na okręty i udadzą się do Ameryki, przejdą ją wszerz do San Francisco, skąd Pacyfikiem do Japonii, z niej do Władywostoku i koleją syberyjską do Europy.

Być może, że ta ruta opóźni ich przybycie, ale ma znów tę dobrą stronę, że równocześnie będą mogły zająć tyły bolszewikom...

Wszystko jest więc na najlepszej drodze!

I U NAS TAK BYWA.

Opowiadają, że w jakiejś tam miejscowości w Chinach, czy Syamie, w każdym razie nie w cywilizowanej Europie, wpadły władze, ale tylko przypadkiem, na zwykły paskarski szwindel przy wywożeniu nafty za granicę na podstawie fałszywych pozwoleń.

Uderzono w wielki bęben, prasa podniosła krzyk, władza z energią zabrała się do urzędowania, ale w miarę, jak śledztwo zaczęło zataczać coraz szersze kręgi, zapał stygnął... Tyle i takich osób, nawet z grona poważnych mandarynów, trzeba byłoby zamknąć do ula, że nie tylko naczelna władza musiałaby ogłosić przymusowe bezrobocie, ale nawet i śledztwa nie miałby kto prowadzić...

I opłaci się to pchać kij w mrowisko?

KONKURS.

Z okazyi zmiany umeblowania w mym gabinecie, co nastąpi już lada chwila, poszukuję wielkiej ilości silnych, brzozowych mioteł, celem wymiecenia radykalnego bolszewickich śmieci.

Oferty z próbkami uprasza się nadsyłać pod adresem: *Prezydent ministrów, Warszawa.*

AHA!

— Panu radcy do twarzy w tym stroju narodowym! Ładny kontusz!... Dawno go pan nabył?

— On już lata całe jest w naszej rodzinie!... Nosił go jeszcze mój ojciec!

— Rozumiem!... Na ramieniu na sprzedaż, bo w wolnych od zwykłego zajęcia chwilach handlował i starzyzną!...

MĄDRY RABIN.

Był raz pewien bardzo pobożny i mądry rabin, który umiał nawet robić cudy. Znano go z tego, że, gdy się zamyślił nad czemś, to często myślał nad tem i dzień cały, słowa do nikogo nie mówiąc.

Gdy go jeden z współwyznawców zapytał, nad czem tak myśli, odparł cudotwórca:

— Ja sobie myślę nad tem, jak wyglądałby świat, gdyby wszystkie góry to była jedna góra, wszystkie drzewa jedno drzewo, a wszystkie morza jedno morze. Na szczycie tej góry rosłoby to drzewo, a u jej podnóża było to morze... Gdyby zaś wszystkie siekiery na świecie to była jedna siekiera, tą siekierą ścięto to drzewo, a ono z tej góry spadło do tego morza, jaki to byłby ogromny plusk!.. Ja nad tem myślę już lata całe!...

SKROMNE ŻĄDANIE.

O pewnym krakowskim neoficie, który przed laty przyjął chrzest, opowiadają, iż, gdy kapłan zwrócił się doń z zwykłem zapytaniem:

— A czego żądasz od Kościoła Bożego?...

— Szynku w Rynku! — odparł bez namysłu, miał już bowiem konsens obiecany.

Co życie niesie?

(Armia polska. — Kolonie afrykańskie. — Brak pracy, zarobku, lenistwo i wyzysk).

A więc nareszcie dawno upragniony
Pobór do wojska został uchwalony!
Armii polskiej zaszumią sztandary!
Męstwa polskiego zajaśnieją czary!
Ale, niestety — gdzież u nas bez ale —
Różnych trudności gromadzą się fale:
Brak jest mundurów, brak jest uzbrojenia,
Bez których walczyć niema i marzenia,
Bo wszak na wroga, który ma armaty,
Zbrojny w najnowsze wojny aparaty,
Z pałką, lub drągiem przecie iść nie można,
Bo by to była rzecz śmieszna i zdrożna!
Należy zatem celem uzbrojenia
Fabryki stawiać bez chwili tracenia,
Wszystkie drobnostki teraz na bok rzucić,
Ku dobru armii siły kraju zwrócić —
Z armią silną, dobrze uzbrojoną,
Lwowianom przynieść pomoc przyrzeczoną. —
Mieć dla nich tylko współczucie, to blaga,
Co jak kadzidło zmarłemu pomaga!
Sejm niech pamięta, że ta obiecana
Pomoc już dawno powinna być dana,
Że i bohater traci wreszcie siły —
Pomoc spóźniona, to zdobycz mogiły!
Że nie czas dzisiaj na rekryminacye,
Spory wewnętrzne i deliberacye,
O władzę w kraju ohydne wyścigi,
Drobnostki, plotki, oszczerstwa, intrygi,
Gdy Lwów się krwawi i umiera z głodu,
Bo to niegodne polskiego narodu!

W sejmie ksiądz Okoń wniosek sformułował,
By sejm ententę o to obligował,
By afrykańskie liczne kolonie,
Gdzie afrykański, czarny naród żyje,
Gdzie dotąd Niemców rzesza panowała,
Na własność Polsce łaskawie przyznała.
Ja jego wniosek popieram co siły,
Gdy go uwzględnią, wynik będzie miły —
Bo gdy nam dadzą kawałek Afryki,
Korzystne z tego będziem mieć wyniki:
Wielu przywódców stronnictw politycznych,
Wieszczów, malarzy, artystów rozlicznych
Tam będzie można posłać bez wahania,
Tam ich talenty doznają uznania.
A zaś ksiądz Okoń za ten wniosek jego,
Bo ma wszelakie zdolności do tego,
Dużo energii, wielkie powołanie,
Niechaj w Afryce biskupem zostanie.
Tutaj jest mało czczony, oceniany,
Tam zaś z pewnością będzie uwielbiany.
Nawracać będzie energiczną mową,
Gdy tem nie wskóra, to pałką dębową!

Na brak zarobku, pracy narzekania
Słyszy się ciągle, lecz utyskiwania
Te nie są słuszne. Pracy podostatkiem,
Lecz chęć do pracy jest objawem rzadkim.
Używać życia dewizą nie zdrową,
Wyzysk, lenistwo wadą narodową!
Chłopca do obsług znaleźć niemożnością,
Mimo, że płacić pragnie się z hojnością —
Iść do warsztatu, gdzie trzeba pracować,
Każdy się wzbrania, bo woli próżnować,
Bo papierosy, gnojówką napchane,
Sprzedawać, daje zyski pożądane.
Dziewka, co ledwie umie zmywać garki,
A pragnie objąć posadę kucharki,
Żąda zapłaty, której ukończony
Prawnik zażądać nie jest uprawniony —
Żąda urlopów, różnych dogodności,
A gdy dać tego nikt nie jest w możności,
To służyć nie chce, ze zasiłków żyje,
Jak w maśle pączek, tak w lenistwie tyje.
Gdy kto otrzyma węgle zamówione,
Których pół w drodze bywa rozkradzione,
I węgiel zrzucą przed dom na ulicy,
Sam w niemożności zanieść do piwnicy,
To od cetnara płacić dwie korony
Zwyczaj w ostatnich latach uświęcony.

Węglarz dostaje za godzinę pracy
Pięćdziesiąt koron, nawet więcej płacy,
A potem idzie, tak bardzo zmęczony,
Do miodosytni, gdzie cztery korony
Lampka kosztuje, siedzi godzinami,
I tam licznemi raczy się lampkami —
Zjada pierniki, co dziś bardzo drogie,
I sybaryty pędzi życie błogie!
Murarz, gdy żąda kto pieców czyszczenia,
Na skutek bardzo długiego proszenia —
Bo chcąc go wzruszyć, nie trzeba się wzdragać,
Całować w rękę, na kolana padać —
Gdy się nareszcie koło pieca zjawi,
Przy pracy ledwie pół godziny strawi,
Sto koron żąda i jeszcze krzywduje,
Gdy mu napiwku kto nie ofiaruje.
Potem — sam świadkiem byłem tej zaszłości —
Bardzo zmęczony w cukierni zagości,
Je paszteciki po cztery korony,
I pije koniak gwiazdkami znaczony.
Na dworcu od tych, którzy przyjeżdżają,
Za przeniesienie kuferka żądają
Sto koron, czasem także nawet dwieście,
A gdy kuferek znajdzie się już w mieście,
Zarobić więcej nie chcą i co żywo
Spieszą do szynku, piją drogie piwo —
Gdy się dzień kończy, a wieczór zaczyna,
To do teatru idą, lub do kina.
Do zamiatania ulic i chodników
Nie można w mieście znaleść robotników,
Bo dziesięć koron płacy jest zamało —
Tak za czterdzieści toby się zmiatało!
Ten, co zmuszony jeździć dorożkami,
Zazwyczaj napół zdechłemi szkapami,
Za mały kwadrans takiej przyjemności
Pięćdziesiąt koron płaci z konieczności,
A pan dorożkarz, jak dawnymi czasy,
Popija piwo, zajada kiełbasy,
Że owies drogi, lamentuje, stęka,
I pije piwo, że ledwie nie pęka,
W różnych konsumach, gdzie siedzą panienki,
I uwydatnić pragną swoje wdzięki,
Za czynność, która trzy godzin pochłania,
Po trzysta koron biorą bez wahania,
A konsumentom ta korżyść przypada,
Że panna towar papierem okłada,
Bo ceny takie, jak w mieście bywają,
Gdzie konsumentów tęgo obdzierają.
Czynność panienek ma być honorową,
Lecz brać pieniądze rzeczą bardzo zdrową!
Wieśniaczki, które zjawiają się w mieście,
Za kilo masła biorą koron dwieście!
Z czasów zaś wojny weszło u nich w modę,
Kupować puder i kolońską wodę.
O piękność rąk swych ogromnie się boją,
I w rękawiczkach teraz krowy doją, —
A krowy, jak się zdaje, tem mocno zrażone,
Wydają mleko wodą rozpuszczone.
U lubych kmiotków dziś jest zwyczaj taki:
Że gardzą wódką, a piją koniaki.
Są także tacy, bo zarobek wielki,
Co wypróżniają szampańskie butelki.
Skórę zdzierają z tych, co w mieście żyją,
Tysiące koron po chałupach kryją!
Krzyczą, że straszna bieda im doskwiera —
Że kmiotek na wsi już z głodu umiera!
Już nam przysłano żywność z Ameryki,
Lecz tej przesyłki smutne są wyniki,
Bo chleb i bułki nic nie potaniały,
Bo dziś kosztuje obwarzanek mały
Tyle co dawniej, to jest dwie korony,
A zaś przekupek ród nienasycony
Cen obniżenie bardzoby bolało —
Kamienic jeszcze zakupiły mało!
Pracy więc nie brak, lecz wyzysk szalony,
Lenistwo dręczy nasz kraj wyniszczony —
Przy takich wadach my nie odżyjemy,
Lecz jeszcze w większą nędzę popadniemy.
Czyż żadne władze nie mają tej siły,
By te wybryki dzikie poskromiły?!

T. S. K.

Od Redakcyi. Po zamknięciu już numeru wyczytaliśmy w „Kurjerze“ zapewnienie p. dr. Dłuskiej, że ona i mąż jej rozwijają akcję za przyłączeniem Spiszu i Orawy, co stałoby w sprzeczności z umieszczoną w nrze dzisiejszym ryciną. Nie mamy powodu nie wierzyć p. Dłuskiej co do stanowiska, zajętego przez jej męża, ale mamy prawo zaznaczyć, że przypisywane drowi D. wyrażenie o „taternikach“ było rozpowszechnione przez przybyłych z Warszawy. Możliwą też jest pomyłka w nazwisku. Rzecz więc wymaga wyjaśnienia.

!! SUBSKRYBUJCIE POLSKĄ POŻYCZKĘ !!

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski.
Drukarnia E. i Dra K. Koziańskich w Krakowie.